DWUTYGODNIK STARSZOHARCERSKI FOR MEMBERS ONLY

NASZE ŻYCIE

Rok IV BAD MÜNDER, 3. lipca 1948 r. Nr 14 (97)

archiwum

Symbolika Grunwaldu

Grunwald w ujęciu historycznym był bojem stoczonym pomiędzy Ulrichem von Jungingen a Jagiełłą i Witoldem. Bojem zakończonym klęską i zgonem Ulricha, triumfem jego przeciwników.

W swojej treści symbolicznej jest Grunwald jednym z silniejszych i żywszych fragmentów odwiecznej walki między wolnością a przemocą, zakończonej zwycięstwem prawa nad siłą brutalną.

Grunwald historyczny w dalszym rozwoju dziejów został przez nas zmarnowany, Grunwald pozostał jedynie jako wspomnienie historycznego zdarzenia.

Natomiast Grunwald jako symbol trwa i będzie trwać tym silniej, promieniować tym mocniej, im mocniej Siła będzie ciemiężyć w dziejach Prawo.

Z symboliki Grunwaldu zrodziła się Września i walka z Hakatą, i trzy powstania śląskie i jedno wielkopolskie, lata 1939 — 1945, w odniesieniu do naszego zachodniego wroga, w ogólnym zaś ujęciu każdy zbrojny ruch, mający nam wolność wywalczyć, i każda pokryjomu zorganizowana, ideowa czy też zbrojna organizacja przeciw przemocy, i każda polska szkoła tajnie prowadzona, i cała martyrologia powstańcza, i całe bohaterstwo bojowe w myśl zasady „za naszą i waszą wolność"... Wszystko to swój początek z ducha Grunwaldu bierze.

I dlatego, choć triumf nad Niemcem się dokonał, dla nas Grunwald nie spełniony jeszcze, bo jeszcze duch germański trwa i siła nad prawem szaleje. B O.

M. Konopnicka

GRUNWALD

Z drogi, z drogi tej przeszłości,
Co z zamierzchu i z nicości
Cała krwawa,
Zmartwychwstawa,
Jak zwycięstwa duch.

Oto grzmiąc, jak orkan leci
Zawierucha tych stuleci,
Co pod zbroją
Wrzące stoją
Śledząc mieczów ruch.

archiwum

Stal goreje,
Oszczep chrzęści,
Topór warczy w chrobrej pięści...
To pierś naga tchnieniem smaga,
Nim dłoń zmierzy cios...

Okrzyk walki w przestrzeń bucha,
Szum krwi w żyłach, wrzenie ducha,
Rozmach ręki,
Zgrzyty, jęki,
W jeden zlewa głos.

Hej!... Zapłata to odmienna,
Niż Dobrzyńska ziemia pszenna!
Krzywdy stare,
Poza miarę
Wykipiały krwią...

Precz z drużyną stąd służalczą!
Nieśmiertelni tutaj walczą
W szczęku, w pyle,
Na tę chwilę
Kładą pieczęć lwią.

Któż prawnucze serce zmierzy,
Z wielką piersią tych rycerzy,
Grzmiących w blasku,
W zgiełku, w trzasku,
Jako orłów ród?...

Kto dziś zdzierży takie boje,
Taką sławę, takie zbroje!
Drzewce stare,
Żywą wiarę?
Kto dziś stworzy cud?...

Z drogi, z drogi! Któż dotrzyma
Rozpędowi sił olbrzyma,
Co w dniu chwały
Zbrojny cały
Pogromem się zwał?

Walczy — miecz się zrasta z dłonią,
Pędzi — żywą jest „Pogonią".
On przez wieki,
W świat daleki
Sławę niesie w cwał!

Tajemnica charakterów

W pedagogice walczą dziś o prawo obywatelstwa nowe teorie i prądy. Dydaktyka stała się terenem eksperymentów. Programy szkolne podlegają ostrej krytyce. W enuncjacjach oficjalnych, na zjazdach i kongresach naświetla się zasadnicze problemy o istocie i celu wychowania. Kwestie podstawowe weszły na tory ożywionej dyskusji. Słynny pedagog i filozof Foerster w swej książce „Religia a kształcenie charakteru" porusza niezmiernie aktualne zagadnienie kształcenia charakteru jako jedno z centralnych zagadnień wychowania.

Człowiek styka się z codzienną rzeczywistością życia społecznego na różnych terenach. Jeden z nich — to praca zarobkowa. Dokonywa się tu próba uzdolnień intelektualnych jednostki.

Wartość etyczna, stosunek człowieka do wszelkiej akcji zbiorowej, nie posiadającej charakteru pracy zarobkowej, wypowiada się na innym terenie.

To praca ideowo-społeczna.

Istotnie, tu z konieczności jednostka najczęściej nie nagina się, nie zmusza do pewnych czynów i obowiązków, przewidzianych w regulaminie lub w kontrakcie pracy, lecz daleko szczerzej i bezpośredniej, powiedzmy nawet — daleko swobodniej układa swój stosunek do pracy społecznej w organizacji. Dlatego też w dzisiejszej epoce stała się niemal truizmem zasada, że człowieka najlepiej poznaje się w pracy organizacyjno-społecznej.

Organizacja pracy społecznej, w której moment zarobkowania z natury rzeczy przesuwa się na dalszy plan, napotyka stale na przeszkody i trudności.

Dlaczego? — Przestarzałe metody? Brak środków pieniężnych?

Nie. Przede wszystkim brak ludzi. Ludzi z charakterem! Kandydatów do pracy nie brak, zgłasza się ich nawet dość dużo. Ale po krótkim okresie próby okazuje się, że większość wnosi w swą pracę dziwną lekkomyślność, połowiczność i niesumienność, co jest dyskwalifikacją bardzo poważną. Bo w pracy społecznej, gdzie o najwyższe walory ideowe chodzi, potrzeba ludzi wyrazistych i uczciwych. Elastyczność zaś zasad, kompromisowość, słowem bezcharakterność mści się dotkliwie na pracy samej.

Narzekanie na niedobór ludzi moralnie wartościowych jest dziś tak powszechne, tak często jesteśmy świadkami załamywania się ludzi wskutek zbyt elastycznego stosowania elementarnego pojęcia uczciwości, że nad sprawami tymi nie można przejść do porządku dziennego. Szukając przeto głębszych przyczyn panującego obecnie kryzysu etycznego, który jako objaw psychiki powojennej należy do znamion epoki, oświetlić należy przede wszystkim jedną z najważniejszych przyczyn, która decyduje o moralności poglądu na świat, o miejscu, jakie w uszeregowaniu wartości życiowych człowiek przypisuje moralności. I to nie tylko w filozoficznym ujmowaniu życia, lecz przede wszystkim w praktycznym zastosowaniu.

W oparciu o wyczerpujące argumentację na podstawie głębokich rozważań Foerster do takiego doszedł wniosku: Prawdziwa znajomość natury ludzkiej oraz umiejętność kształtowania woli właściwe są tylko religii chrześcijańskiej. Toteż szkoła, związek, czy instytucja jakaś, która wyklucza zasady religijne, musi stracić zaufanie i w konsekwencji chylić się ku upadkowi.

Religia jest więc centralnym punktem życia ludzkiego. Od zaraz musimy zerwać z wszelkimi nowoczesnymi autorytetami, które chcą zbudować nowy gmach religijny na fundamencie czysto naukowym, oraz z tymi moralistami, którzy usiłują stworzyć obowiązującą doktrynę wyłącznie przy pomocy rozważań psychologicznych i socjologicznych. Zerwać musisz z chaosem i dezorientacją w dziedzinie poglądów o stosunku religii do życia, a pogłębić palące się zagadnienia społeczne.

Religia katolicka nie tonie w pomrokach „tajemnicy charakteru", ale przeciwnie, żąda od ciebie, byś żyjąc, wiernie wypełniał nakazy Stwórcy. Jeżeli chcesz być harcerką — harcerzem z charakterem, musisz w religijności twej odsłonić „tajemnicę charakterów"! Więc spróbuj!

Czuwaj!

Z. W. „Piast" z Argentyny.

MÓJ WIELKI DZIEŃ NA OBOZIE

Oto hasło wielkiego konkursu Referatu Prasowego Komendy Głównej na najlepszy opis dnia, spędzonego w obozie, na kursie, czy też na zlocie.

REGULAMIN KONKURSU:

1. W konkursie może brać udział każda harcerka i każdy harcerz, biorący udział w obozie.
2. Nadsyłane prace winny być oparte na osobistym przeżyciu.
3. Rodzaj pracy dowolny: opowiadanie — wiersz — rysunek — fotografia lub dowolne połączenie tych rodzajów.
4. Biorący udział w konkursie winni podać wiek i stopień harcerski.
5. Termin nadsyłania prac: będący na obozie — w lipcu — do 5-go sierpnia, obozujący—w sierpniu—do 5 września.
6. Referat Prasowy K. G. zastrzega sobie prawo wykorzystania nadesłanych prac.
7. Prace muszą być nadesłane w terminie, nadesłane po czasie nie będą punktowane.
8. Każdy uczestnik może nadesłać tylko jedną pracę w dowolny sposób wykonaną, według podanych wyżej przepisów.
9. Punkty przyznaje się za: 1) Pomysłowość. 2) Staranne wykonanie. 3) Jakość treści. 4) Użycie trudniejszych form (wiersz—szyfr—rysunek). 5) Wkład włożonej pracy. 6) Wysłanie pracy bezpośrednio z obozu (kursu, zlotu). 7) Przydatność pracy do dalszego użytkowania. Pomysłowość będzie punktowana dodatkowo.
10. Każda praca musi być opatrzona godłem lub pseudonimem uczestnika. Do każdej pracy dołączyć w osobnej z a k l e j o n e j kopercie kartkę z imieniem, nazwiskiem i adresem (nie zapomnieć podać wieku i stopnia).
11. Do pracy dołączyć własną fotografię. Kilka najlepszych prac będzie ogłoszonych w pismach harcerskich wraz z fotografiami autorów.

(Dokończenie na str. 18).

archiwum

Spojrzenie w przyszłość

(ciąg dalszy)

Błądzi jednak i anglosaski Zachód, stawiający coraz to bardziej na Niemcy, będące postrachem całej Europy. Szuka drogi wyjścia ze ślepej ulicy, zwącej się „rozbiciem Niemiec".

W naiwności swej uwierzył w całkowitą jedność „Wielkiej Trójki", w dokonany rozdział „sfery wpływów i interesów" między możnych tego świata. Zraził sobie przez to tylko ponad 100 milionów za „żelazną kurtyną", poderwał zaufanie do siebie zwłaszcza do głoszonych przez siebie szczytnych haseł i zasad. Stąd i chęć wciągnięcia do „krucjaty" przeciwko Wschodowi i Papiestwa...

Zraził sobie zwłaszcza nas!

Nie zamierza nam nie tylko zwrócić Ziem Wschodnich, lecz i kwestionuje Ziemie Odzyskane – granicę tymczasową na dolnej Odrze i Nissie Łużyckiej. Chce nas po prostu umiejscowić na Wiśle, w obrębie nowego „Królestwa Kongresowego", jak po roku 1815 zmniejszyć po-jałtajskie „Księstwo Warszawskie" z 1945 r.

Jasne, że w tych warunkach nie może liczyć ani na Niemców, ani na nas... Oba narody będą się starały raczej odczekać na ostateczny rezultat sowieckiej gry na cztery ręce... nad Łabą, aniżeli angażować się już dziś po jednej stronie. Trudno się i dziwić...

Ważą się więc losy nad Łabą — Polski i Niemiec.

Albo — albo...

Albo akcja Serbo-Łużyczan, poparta przez Rosjan, odniemczy Łabę i odzyskamy przez to nieopatrznie stracone stare nasze plemiona połabskie, staniemy ponownie mocną nogą nad Morzem Północnym i Bałtykiem od ujścia Szlei do ujścia Niemna; zbliżymy się terytorialnie do W. Brytanii, a Berlin nie stanie się stolicą IV Rzeszy Niemieckiej;

albo Niemcy utrwalą ostatecznie swe panowanie nad Morzem Północnym i Bałtykiem...

A wtedy, wcześniej czy później, zostanie zagrożona i Odra! Odnośnie do tej sprawy nie możemy występować przeciwko Rosji, raczej musimy czekać na dalszy bieg wypadków... Czekają na nie i Niemcy.

Rozumie sytuację i W. Brytania.

Stara się wobec tego zachować jak najściślejszą neutralność w zbliżającym się konflikcie. Nie chce być wciągnięta do zbrojnej walki amerykańsko-sowieckiej o „panowanie nad światem..." i to tym więcej, że przewaga Ameryki czy Sowietów pozbawiłaby ją pierwszeństwa w świecie, dzierżonego bezspornie aż do wybuchu II Wojny Światowej z 1939/45 r.

Anglia nie chce zrezygnować ze swego przodownictwa. Pragnie je zachować przez pozbycie się obu przeciwników... Oba bowiem imperializmy jednakowo są dla niej niemiłe i pod względem społeczno - gospodarczym. Woli sobie zbudować ustrój pośredni — socjalistyczno-kapitalistyczny. Dlatego też stara się nawet wykorzystać ujemny antagonizm amerykańsko - sowiecki.

Nie czując się na siłach, woli oddać —chwilowo—wojskową obronę interesów światowych w ręce amerykańskie, zwłaszcza w najbardziej zapalnych punktach. Wycofuje się tak, jak się wycofywała na ogromnych przestrzeniach północnej Afryki w okresie ostatniej wojny. Wróciła jednak po pokonaniu potężnego przeciwnika rękami amerykańskimi.

Uczmy się od W. Brytanii właściwego postępowania w poczynaniach naszych! Nie bierzmy na siebie zbyt wielkich zobowiązań, starajmy się zrobić więcej głową niż orężem.

Zaczyna być podobnie i dziś.

Jedyną różnicą jest tylko ilość przeciwników.

O opanowanie świata kusi się bowiem niejeden, dwóch! Rosja w imię przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego świata, Ameryka w imię zdobycia surowców i rynków zbytu dla rozwijającego się w szybkim tempie przemysłu. Prawdziwa czy ludowa demokracja — to tylko zasłony dymne, mające zakryć przed światem właściwe dążenie obu stron tak Rosji, jak i Ameryki: „władztwo nad światem..." Tylko, że świat nie chce się poddać żadnemu. Zgodzi się na duchowe przewodnictwo, lecz nigdy na fizyczne.

Jasne, że w tych warunkach stara się być W. Brytania przysłowiowym tym trzecim, który zazwyczaj najwięcej ma do powiedzenia przy końcu walki...

Chyba, że zostanie zaatakowaną przedtem przez Rosję, jak to było w ostatniej Wielkiej Wojnie z Rosją, zaatakowaną przez Niemcy.

Wątpliwe jednak, czy zechcą Sowiety zwiększyć szanse Ameryki przez zaatakowanie W. Brytanii. Popełniliby bowiem takie same głupstwo, jakie popełnił Hitler, rzucając się w dniu 22.VI.1941 r. na Rosję. Dywizje rosyjskie dopomogły tylko osamotnionej W. Brytanii w śmiertelnej walce z Niemcami.

Trzeba było widzieć ten odruch bezceremonialnego śmiechu ludu warszawskiego na ulicach i placach Warszawy w dniu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, ażeby zdać sobie należycie sprawę z instynktownej wprost reakcji „szarych" ludzi na wieść o nowym froncie na Wschodzie. Ta wieść, płynąca na falach eteru przez głośniki uliczne miast i miasteczek uciemiężonej Polski, nastroiła doprawdy bardziej optymistycznie, niż by mogło tego dokonać jakieś wielkie zwycięstwo sprzymierzonych wojsk europejskich na oddalonym froncie. Nie zgasiły tego optymizmu nawet późniejsze zwycięstwa niemieckie na terenie sowieckim.

Zgięty „niewolnik" spojrzał z dumą na swego prześladowcę... Dojrzał żałosny koniec najeźdźcy!

Załamała się wówczas instynktownie wiara w zwycięstwo niemieckie nad światem i w szeregach wroga. Wierzyli w swego Führera już tylko młodzi, wychowani w ślepym posłuszeństwie dla swych przywódców. Starsi zaczęli wątpić, coraz bardziej poczęli widzieć przepaść...

Co innego, gdyby Rosja uderzyła wówczas na Niemcy i znalazła się przez to automatycznie w szeregach alianckich.

Wówczas mieliby Niemcy pierwszorzędny atut dla swej propagandy w świecie o związaniu się „na śmierć i życie!" dla ujarzmienia szerokich mas pracujących wielkiego państwowego kapitału sowieckiego (komunizm) z niemniej wielkim prywatnym kapitałem wielkich koncernów, po prostu rekinami kapitalistycznymi z zachodniej Europy, wspartymi pomocą amerykańską.

Ułatwiliby sobie prowadzenie wojny, mogliby zamieszać wśród społeczeństw zachodnich...

archiwum

Tymczasem stało się inaczej.

Rosja zyskała przez to tylko w opinii świata; znalazła się w szeregach walczących o „Wolność, Sprawiedliwość i Demokrację...", jako napadnięta „ojczyzna wszechświatowego proletariatu..." Lepszej przysługi nie mogli Niemcy oddać Rosji.

Utrudnili sobie sytuację w świecie.

Podcięli dotychczasowy entuzjazm we własnym narodzie. Poderwali zaufanie do politycznego kierownictwa III Rzeszy.

I właśnie kto wie, czy nie dlatego z taką niewiarą odniósł się sowiecki minister spraw zagranicznych Mołotow do oświadczenia ambasadora niemieckiego „o wypowiedzeniu wojny Sowietom". Miał ich po prostu za mądrzejszych, bardziej przebłaganych. Nie przypuszczal czegoś podobnego. Samobójstwa niemieckiego!

Doskonale zdają sobie z tego sprawę i Anglicy.

Nie chcą się znaleźć wobec tego w sytuacji Hitlera po dniu 22.VI.1941. Nie chcą się wiązać „na śmierć i życie..." z ultra-kapitalistyczną Ameryką. To nie jest nielojalność wobec Ameryki. To jest zrozumienie własnego interesu, który nie zawsze idzie w parze z przyjaźnią.

Rosją rządzą mądrzy ludzie...

Z pewnością zdają sobie sprawę ze skutków zaatakowania W. Brytanii..., prowadzonej przez socjalizm, reprezentowany przez Labour Party (Partię Pracy). Naraziliby bowiem sobie tylko elementy socjalistyczne w całym świecie... Przestaliby być chorążymi socjalnej rewolucji... Zmobilizowaliby przeciwko sobie cały świat — u boku W. Brytanii, a zwłaszcza szerokie masy pracujące. Stąd i tyle niechęci ze strony Rosji w stosunku do W. Brytanii, rządzonej, zdawałoby się, przez miły dla Rosji odłam społeczników.. Socjalistyczna bowiem W. Brytania uniemożliwia jednoczesne rozprawienie się i z Anglią i Ameryką przez zmobilizowanie szerokich mas pracujących w świecie do walki z kapitalizmem Anglo-Amerykanów. Trzeba będzie wobec tego poprowadzić wojnę w odosobnieniu, tylko z Ameryką... Pozostawić w spokoju W. Brytanię.

Dlatego też trudno uwierzyć w zaatakowanie W. Brytanii przez Rosję! Nie wykluczone są i niespodzianki w czasie toczącej się wojny amerykańsko-sowieckiej z uwagi na wielkie przestrzenie, a zwłaszcza neutralność świata arabskiego w tym sporze, nie chcącego się znaleźć po żadnej stronie — z uwagi na obronę interesów Żydów tak przez Amerykę, jak i Rosję...

Nieopatrznie wewnętrzne sprawy amerykańskie wzięły górę nad polityką zagraniczną... Jak dalece posunięcie to jest zabójcze dla przyszłości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dowodem tego zdziwienie wśród polityków brytyjskich — z chwilą, gdy dowiedzieli się o uznaniu „Państwa Izraela" w parę minut po jego ogłoszeniu przez Żydów — przez amerykańskiego prezydenta Trumana, stającego do walki wyborczej na jesieni 1948 r. Potrzebne mu są widać głosy żydowskie, aby mógł pozostać w Białym Domu w Waszyngtonie... Narażone zostały jednak przez to państwowe interesy amerykańskie na arabskim Bliskim Wschodzie, stającym się „języczkiem" uwagi na najbardziej czułym dla Rosji froncie południowym. Niespodzianka Trumana nieco podobna do zaatakowania Rosji przez Hitlera... w dniu 22.VI.2941 r. Wytworzoną sytuację uznali Rosjanie z pewnością za nader korzystną dla siebie... w przyszłej rozgrywce z Ameryką.

Lecz cóż z tego..., gdy na placu pozostanie nienaruszona potęga W. Brytanii, zjednoczona z siłami zbrojnymi zachodniej Europy, wsparta przez świat arabski — wrogi Sowietom. Siły te mogą być poprowadzone przez W. Brytanię do walki w końcowym stadium wojny amerykańsko-sowieckiej, w imię zdecydowanej obrony ideałów świata chrześcijańskiego.

Palma pierwszeństwa w świecie pozostanie wówczas w rękach trzeciego!

(c. d. n.).

Jerzy Boleszczyc-Zakrzewski.

archiwum

NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber.

Grunwald

Dnia 15 lipca przypada rocznica bitwy pod Grunwaldem, w której to Polacy rozbili Zakon Krzyżacki w roku 1410. Jest to data niezmiernie ważna w dziejach Narodu Polskiego i świadczyć będzie jeszcze przez wieki o potędze oręża polskiego, o triumfie dobra nad złem i dowodzić będzie ustawicznej walki Narodu Polskiego, opierającego się zalewom germańskim. Poniżej przytoczony szkic bitwy Grunwaldzkiej pozwoli nam na odtworzenie sobie jej sytuacji i atmosfery.

Zanim będzie mowa o samej bitwie, trzeba sobie pokrótce uświadomić, na skutek czego doszło do starcia sił polskich i krzyżackich, co jest zwykle pomijane przy poruszaniu tego tematu. Jeszcze w roku 1409 Krzyżacy zajęli Ziemię Dobrzyńską (rościli sobie prawo do tej ziemi, gdyż dawniej zastawił im ją Władysław Opolski) i spustoszyli te tereny doszczętnie. Nie od razu doszło do generalnego starcia, gdyż król Władysław Jagiełło potrzebował do zebrania wszystkich zbrojnych sił, którymi kraj rozporządzał, paru miesięcy czasu. Wreszcie w r. 1410 wyruszył przeciwko wojskom krzyżackim na czele swoich hufców, do których przyłączyły się hufce litewskie, ruskie i jeden czeski. Król dowodził całością. Dowódcą polskiego wojska, którego było 51 pułków, był Zyndram z Maszkowic, dzielny rycerz i miecznik krakowski. 40 pułków litewskich (obliczenie jest niezbyt dokładne, gdyż kilka źródeł podaje różne cyfry) prowadził książę Witold.

W przeddzień bitwy Krzyżacy ujrzeli te olbrzymie wojska, schodzące z wysokiego pagórka, gdy od Jeżowa podążały do Będzina nad rzeką Wkrą.

15 lipca stanęły zbrojne rzesze na nieprzyjacielskiej ziemi. Szykowano się do wielkiej rozprawy. Tymczasem król w gwarze obozowiska i w ruchu przedbitewnym udał się do swojej kaplicy polowej, gdzie ująwszy sztandar z białym orłem w koronie ukląkł przed ołtarzem i począł się modlić tymi słowami:

„Ty, co najskrytsze myśli, wprzódy nim je śmiertelny człowiek powziąć zdoła, przenikasz, o wszechmocny Boże, Ty widzisz, że niniejszą wojnę niechętnie zaczynam, w Twej jedynie zaufany pomocy... Ty, Boże sprawiedliwy, bądź obrońcą i mścicielem dobrej sprawy, a krew przelana niech spada na nieprzyjaciół naszych!"

Wieść o modłach królewskich rozeszła się błyskawicznie między wojskiem i twardych rycerzy ogarnęło wzruszenie, łzy poczęły się cisnąć do oczu, a pod niebo buchnęła wspaniała pieśń św. Wojciecha:

„Bogurodzica Dziewica,
Bogiem slawiena Marya,
Twego Syna Gospodzina
Matko Zwolena Marya,
Zyszczy nam, spuści nam,
Kyrie elejson!"

Następnego dnia oba wojska stanęły naprzeciwko siebie pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Po wysłuchaniu Mszy św. uszykowały się do boju hufce Jagiełły. Na prawym skrzydle Witold z Litwinami, Rusinami i Tatarami, na lewym zaś Zyndram z Maszkowic z Polakami. W środku stanęli starzy i doświadczeni rycerze wszystkich walczących chorągwi. Król na cisawym koniu objeżdżając szeregi zachęcał je do męstwa i pomszczenia wielowiecznych krzywd. Z drugiej strony Krzyżacy patrzyli na te wojska z lekceważeniem, naśmiewając się pomiędzy sobą.

— Nie ma strachu! Więcej u Litwinów w obozie łyżek, aniżeli zbroi!

Kiedy król kończył już swój przegląd, tuż przed jego namiotem przystąpiło doń poselstwo krzyżackie, składające się z dwóch posłów, którzy z szyderczym ukłonem podali na poduszce dwa piękne lśniące miecze. Uśmiechali się przy tym zgryźliwie, a jeden z nich rzekł do polskiego króla:

— Sławny królu! Mistrz nasz, Ulryk von Jungingen przesyła ci te dwa miecze, tobie jeden, a Witoldowi drugi, byście się mieli czym bronić!

Władysław Jagiełło, odbierając miecze, rzekł spokojnie:

— Mieczów mi nie brak, ale przyjmuję i te na znak dobrej wróżby, bo tylko zwyciężony miecze daje!

Uderzono w kotły i w bębny, a od Krzyżaków zaczęły się rozlegać strzały armatnie, gdyż w tym to czasie wynaleziono dopiero proch i armaty.

Prawdopodobnie na skutek prymitywnej jeszcze konstrukcji i niefachowej obsługi tych pierwszych dział kule ich żadnej szkody nie robiły wojskom polskim. Jednakże rycerstwo polskie uznało to za cud, a niektórzy patrząc ku chmurom wołać poczęli:

— Patrzcie! Oto jakaś święta postać w górze czuwa nad nami i zachęca nas do walki!

— To patron Polski, św. Stanisław z nieba nam błogosławi!

Krzepiąc się w ten sposób na duchu, rzucili się z ochotą do walki. Zwarły się obie armie z chrzęstem, szczękały miecze i łupały się kopie, a wielki krzyk uderzał w niebo. Nie mogli znieść gwałtownego natarcia mocno uzbrojonych Krzyżaków, którzy parli jak lawina żelaza. Litwini i Tatarzy poczęli się cofać. Poparli ich jednak Polacy, którzy nie stracili odwagi ani głowy w tak ciężkiej chwili. Wtem pod pagórkiem, na którym stał król, uczyniło się zamieszanie. Krzyżak, śmielszy od innych, nazwiskiem Dipold Kiekieritz, skoczył na króla z włócznią i byłby go niechybnie przebił, gdyby nie Zbigniew Oleśnicki, który odbił to straszliwe pchnięcie swą włócznią, a król zaraz ciął silnie Krzyżaka mieczem, rozłupując mu głowę na dwoje.

W bitwie tej ponieśli Krzyżacy niesłychaną klęskę: poległ sam Wielki Mistrz Ulryk, a z nim zostało na placu blisko 40 tys. wojska krzyżackiego. Z 700 rycerzy właściwego zakonu (reszta byli to najemnicy i sprzymierzeńcy) pozostało tylko 15, samych chorągwi krzyżackich zdobyli Polacy 51.

Jakże wielkie musiał mieć serce król Władysław Jagiełło, skoro po zwycięskiej bitwie, wśród tak wielkiego triumfu, potrafił jeszcze zapłakać szczerze nad trupem walecznego a zuchwałego Ulrika von Jungingen.

W bitwie pod Grunwaldem rozstrzygnął się los całego wschodu Europy: zwycięstwo to było zarazem zwycięstwem Słowian nad uciskającą ich przemocą niemiecką. Polska odniosła jedno z największych zwycięstw XV wieku, a co najważniejsze, osiągnęła je sposobem chrześcijańskim i ze zwyciężonymi po chrześcijańsku się obeszła.

Stanisław Maykowski

Król i słowiki

Okno zamku się światłem nasyca
Ogromnego, srebrnego księżyca.
W jego srebrze godziny król liczy
I na śpiew oczekuje słowiczy.
Król ten z puszczy początek wiódł dziki,
A na starość ukochał słowiki.
Że dziś noc jest majowa — on zna ją —
Słucha z łoża, czy ptaki śpiewają.
Właśnie jeden piosenkę zaczyna:
„Słysz, słysz, słysz!" woła króla ptaszyna.
Więc z ust starych ucieka modlitwa.
„Li, li, li!". Król już odgadł: to Litwa.
Potem głosów srebrzystych przybywa...
Młodość staje przed królem jak żywa.
„Ciach, ciach, ciach!". A to przecie za żołdem
Ciągnie wojsko. To wojna z Witołdem.
Księżyc izbę światłami wciąż ściele.
„Dzyń, dzyń, dzyń!". To chrzest króla w kościele.
I król stary się w łożu aż dźwiga...
„Mój, mój, mój!". Tak mówiła Jadwiga.

archiwum

Znów słowiki podają mu słowa.
„Sam, sam, sam!". To umarła królowa.
A sto głosów srebrzystych zagędzie:
„Bij, bij, bij!". Król na Grunwald gna w pędzie.
Stara głowa w poduszki upada
I ócz szklistych łza stacza się blada.
Teraz słychać dwa chóry ptaszęce...
Król znów głowę podźwignął na ręce.
Nad nim płynie słowicza pieśń z góry,
Lecz wyraźnie w niej dzwonią dwa chóry.
I śpiew obcy dla wszystkich tu ziemian,
Zaczynają srebrzyście na przemian.
Król się zerwał i wie już natchniony:
„Te są z Litwy, a tamte z Korony.
„Łącz, łącz, łącz!. Ach to dziejów brzmi karta,
Przez słowiki to unia zawarta.
I to jego największe jest dzieło...
Jakiż uśmiech ma teraz Jagiełło!
Księżyc srebrem ubiera mu skronie,
On gdzieś idzie, w słowiczą pieśń tonie.
Gdzieś odchodzi półświęty, półdziki:
Duszę jego uniosły słowiki.

A. Potocki.

Jak ludzie nauczyli się pisać

Od najdawniejszych czasów ludzie przekonali się, że mowa i pamięć nie zawsze wystarczają. Mowa — jak wiemy — ma ograniczony zasięg działania, a pamięć jest często zawodna. Przy pomocy mowy możemy porozumiewać się tylko z kimś, kto jest z nami i nas słyszy. Pamięcią zaś możemy ogarnąć tylko niewielką ilość faktów i nie zawsze na długo. Nic przeto dziwnego, że od najdawniejszych czasów myślano nad tym, czym można w razie potrzeby mowę i pamięć zastąpić, czym uzupełnić braki jednej i drugiej.

Nim wynaleziono pismo, pomagano sobie w tym kłopocie w różny sposób. Tak np. karbowy, który nie umiał dawniej pisać, oznaczał nacięciami na kiju, ile kop zwiózł jeden robotnik, ile drugi (od tych na kiju pochodzi zresztą sama nazwa karbowego). Wieśniak, który zawiązywał sobie supełek na chusteczce, by nie zapomnieć załatwienia pewnego sprawunku, używał innego sposobu, ale też w tym celu, żeby wesprzeć swoją pamięć. I jeden i drugi, nie znając pisma, posługiwać się musieli tymi pierwotnymi niedoskonałymi znakami.

Otóż tak postępowali powszechnie nasi przodkowie, przed tysiącami lat. Robią to tak jeszcze i teraz niektórzy dzicy, którzy o piśmie nie słyszeli.

Już widzę, jak czytając te słowa mówicie:

— Też rzeczywiście! Przecież to bardzo proste: autor powiada: „Napiszę książkę", bierze pióro, siada i pisze. A jak skończy — to zaraz idzie spać.

Niestety, moi Przyjaciele, to takie łatwe nie jest. Przede wszystkim nowoczesny pisarz posługuje się najczęściej już maszyną a nie piórem i nie każdemu tak łatwo pisanie przychodzi, choć, oczywiście, są i tacy, którzy piszą błyskawicznie. Klasycznym przykładem na rekordową wprost pracę literacką jest znany polski powieściopisarz Ignacy Kraszewski, który w ciągu swego całego życia napisał ni mniej ni więcej tylko... przeszło 600 tomów! Ujął on w powieści całą historię Polski. Ale byli i inni, jak np. Berent, autor „Nurtu", zapewne Wam już znany, który pisał każdą swoją książkę parę lat, przerabiając, kreśląc i wygładzając niemal każde zdanie. Rozmaita jest technika pisarska, każdy literat ma swoje ulubione formaty papieru, w których mu się najlepiej pracuje, a słynny na cały świat francuski pisarz, Balsac, tworzył najchętniej w nocy, trzymając nogi w miednicy z wodą i wypijając przy tym całe kubły mocnej kawy. Znałem takiego poetę, który potrafił jedną zwrotkę wiersza dopisywać po jednym słowie przez tydzień, a pisał mimo to cudownie. A znowu Bolesław Prus, pisząc powieść w odcinkach jeszcze w swojej młodości, kiedy nie był taki sławny, dając jedną do gazety nie wiedział, co będzie w następnej. Oczywiście czytelnik nie może zauważyć tych wszystkich tajemnic autorskich i sposobu pracy literata po przeczytaniu jego książki, tym niemniej są specjaliści, którzy ze sposobu pisania, z formy i stylu potrafią mniej więcej określić i to nawet.

Mówi się, że harcerz jest spostrzegawczy. Oczywiście, znam wielu harcerzy bardzo spostrzegawczych, ale są i tacy, którym, niestety, tego zmysłu brak. Zresztą ogólnie się uważa, że spostrzegawczość polega na szybkim chwytaniu i uzmysławianiu sobie drobnych szczegółów życia zewnętrznego, podczas gdy prawdziwa spostrzegawczość — to już trochę psychologia. Zastanawiam się, czy by nie warto było trenować i ćwiczyć się w spostrzegawczości właśnie na terenie literackim, właśnie analizując przeczytane książki, zastanawiając się nad życiem i pracą ich twórców. Tyle razy się słyszy, że nie ma co czytać, że w kółko to samo, a gdyby tak się zabrać do czytania od innej trochę strony, gdyby głębiej się zastanawiać nad każdą rzeczą przeczytaną, wówczas czytelnictwo wyglądałoby trochę inaczej, no i korzyści z czytania byłyby o wiele większe. No tak, ale teraz jest lato i lipiec, a tutaj każą nam książki czytać, prawda? My wolimy do lasu...

Mówiąc tak, macie rację. Ja też chętnie przebywam w lesie! Ale, czyż las właśnie i całe życie w ogóle nie jest jedną wielką księgą, którą Dobry Bóg dla nas napisał?

Trzeba przeczytać wszystko to, co nas otacza i zastanowić się nad tym, a wtedy będzie można śmiało w swoim harcerskim notesie zanotować: „Nie tracę czasu na próżno".

Koliber.

archiwum

W pomroce wieków

Ledwie szarzało — bór stał cichy, owinięty nieprzeniknionymi mgłami. W ciszy budzącego się dnia słychać było szelest spadającego suszu, szmery przesuwających się drapieżników, powracających z nocnych łowów.

Bór prawieczny stał cichy, kryjąc w sobie tajemnice bytu — ni drogi ni przesieki nie widno było w mrocznej ścianie zwartych sosen i brzóz.

Niebo, niby owilgła płachta, szarzało między czarnymi wierzchołkami boru. Gdzieś na zachodzie zaczerwieniło sie nagle jakby wbrew naturze zapaliły się zorze poranne. Coraz jaskrawiej rozlewała się czerwień to buchając językami w górę, to przykrywając się czarnymi kłębami dymu. Po chwili podobne zjawisko błysnęło nad borem od południa, a wkrótce cały horyzont zajaśniał ogniem, potężniejąc w ogólną łunę rosnącą, potężniejącą, wołającą swym blaskiem i jęzorami ognia — Wici!

Na ścieżynce wydeptanej przez żubry i łosie jak duch pojawił się z gąszczu człowiek. Jasna okołtuniona czupryna okrywała głowę, spadając na szerokie ramiona odziane w kożuch niedźwiedzi. Nad czołem błyskały kły, łeb drapieżnika bowiem tworzył nakrycie głowy; nagie ręce chroniły od ciosów wroga obręcze miedziane. Na biodrach — zamiast pasa — sznur upleciony z łyka lipowego podtrzymywał toporzysko szerokiej siekiery i kobiałkę pełną strzał pierzastych. Nogi oplecione krajką płótna i łykowymi taśmami bezszelestnie przesuwały się po mchu i chruście zawalającym ścieżkę. Człowiek ostrożnie wychylił się na skraj boru i wpatrzył się w jaśniejące znaki na niebie. Z zachowania się znać było, że zaniepokojony jest i wietrzy nieprzyjaciela: oczy wbił w mrok czerniejącej po drugiej stronie polany ściany boru, a uszy wyraźnie nastawił, by schwycić najdrobniejszy szmer zbliżającego się wroga. Czuwał i stróżował na granicy swego opola. Mgły tymczasem poczęły gęstnieć i opadać nieprzenikliwym całunem na ziemię. Jakby gotujące się mleko wylało na polanę, pokrywając coraz wyżej i wyżej ściany boru. Dzień się robił coraz jaśniejszy, w konarach drzew rozdzwonił się rozhowor ptasi—poranny hejnał ku czci światła i ciepła.

W topieli mgieł rozległ się w tym rozgwarze przenikliwy skrzekot sroki, po chwili odpowiedziała z prawa i z lewa — już po paru minutach jakby cały sejm rozgwarzył się na skraju polany.

W splątanym poszyciu boru pojawiło się coś dziwnego — obcego; oto ścieżki wielkiego zwierza, po których można by wtargnąć w głąb boru, zagrodziły ni to płoty ni to ściany, a zza nich połyskiwały wilgotnymi błyskami wąskie ostrza oszczepów, na skraju zaś boru wokół pierwszego strażnika zebrało się jeszcze czterech jak on jasnowłosych, jak on w skóry przyodzianych, czujnie wypatrujących wroga. Coś posłyszeli, bo jak cienie zniknęli ze ścieżki. Po chwili pomiędzy konarami sosen pojawiły się jakby kołtuny bluszczu, czy jemioły, z których jak poplątane gałęzie wycknęły się łuki napięte w kierunku polany. Wszystko zamarło w oczekiwaniu. We wnętrzu boru po przeciwległym brzegu polany coś się działo: jakieś łomoty, trzaski, gwar nadciągał zwolna, zbierając jak burza letnia, co nad-

archiwum

chodząc z dala zapowiada się głuchym hurkotem gromów i wichru.

Z boru wyprysły nagle rozbiegane sarny i zwietrzywszy po drugiej stronie niebezpieczeństwo zakołowały pomiędzy krzewami pokrywającymi polanę, by dopaść wreszcie wolnej jeszcze ściany boru i z łomotem a szumem zniknąć w tajniach puszczy. Za sarnami pojawiły się wilki, a za nimi wbrew naturze łosie... Widać było, że zwierz wszelaki ruszony był ze swych legowisk przez coś groźnego, przemożnego.

Zaczerniło coś obcego na tle ciemnej ściany boru. Zabłysły w pierwszych promieniach słońca sine, szerokie ostrza włóczni. Na polanę wysypały się gromady odziane w skóry, na których gęsto połyskiwały płaty blach naszytych. Głowy odziane w stożkowe, z prętów metalowych poczynione, czapki, które ozdabiały skrzydła ptasie, rogi jelenie i żubrze. Każdy z napastników dźwigał przewieszoną na pasie tarczę zbitą z dębiny, pokrytej kilkoma warstwami skóry, a wzmocnione przez szereg nabitych gwoździ. Pomiędzy napastnikami rej wodził wysoki, barczysty mąż w czapce jasnej, z której dwa turze rogi sterczały. Spod czapki na piersi spadały dwa splecione warkocze, jak rude węże ginące w gęstwie rudego zarostu, pokrywającego twarz surową, dziką. Ozdobna tarcza zwisała na czerwonym pasie z ramienia, w dłoni dzierżył młot, a przy pasie sztucznie z metalu kowanym migotało ostrze szerokiego miecza. Wódz napastników snadź czuł niebezpieczeństwo, bo coś wołał do swoich, wskazując na prawo i lewo polany.

Nagle, na szerokiej piersi wodza wykwitły trzy cienkie opierzone jastrzębimi lotkami strzały. Nikt nie spostrzegł, skąd spłynęły śmiercionośne posłanki! Rudy zachwiał się, z gardła buchnęła fala czarnej krwi i bez głosu osunął się na posłanie z mchów siwych. Gromada napastników skupiła się ciasno wokół ciała wodza. Widocznym było, że zaskoczona skuteczną obroną straciła pewność, że w serca wojowników sączyć się poczyna strach.

Gdy tak w niepewności kupić się poczęli wokół trupa, ze wszech stron zaczęły płynąć jak widma śmierci stada strzał, wpijających się śmiertelnie w każdą nieosłoniętą część ciała. Już w ślad za wodzem zwaliło się kilku napastników, gdy nagle cała gromada wraża ustawiła się w kolisko i tarcze podciągnięte osłoniły wojowników od ukąszeń zjadliwych pocisków. Kolisko poczęło zwolna toczyć się z powrotem ku tej ścianie boru, skąd niedawno wychyliły się gromady rudych. Ale co to? Czyżby bór stary ruszył na napastników? Na skrajach polany zaczerniała niby ściana i poczęła otaczać nieubłaganie kolisko rudych, odcinając im drogi odwrotu. Ściana posuwała się wolno — krok za krokiem, zbliżając się do wroga. Nagle błysk i w tarczy najbliższego rudego utkwił oszczep, odciągając na chwilę ochronę od ciała. Wystarczyło tego ułamka sekundy, a w piersi pozbawionej ochrony tarczy tkwiło już kilka pierzastych śmiertelnych ostrzy. Jeden z napastników, oszalały z trwogi, chwytając za brzeg ruchomej ściany, chciał ją obalić, by dostać się do tych, których przeczuwał za ścianą, lecz na wszczepioną dłoń rudego spadł jak piorun cios i ręka zmiażdżona maczugą cofnęła się, a rudy padł dobity ciosem oszczepu.

Napastnikom pozostawało albo ginąć albo zdać się w plen — w sromotną niewolę.

Mimo beznadziejności położenia rudzi zwierali szeregi, bodąc mieczami, rąbiąc toporami ściany, które nieubłaganie parły naprzód, ściskając fatalną obręczą rzedniejące szeregi wroga.

Wreszcie, gdy napastników została jeno garść, złowroga ściana rozwarła się jak zaklęcie, a zza niej wybiegła gromada jasnowłosa i rzuciła się każdy na upatrzonego przeciwnika. Skrzyżowały się teraz miecze z siekierami bojowymi, młoty z maczugami. Hej! nie prosił nikt miru. Pod ciosami trzaskały kości jak łuczywo, jak konary odwalały się ręce, pryskały czaszki, po chwili jedynie zwał trupów pozostał jako owoc pierwszego spotkania z najeźdźcą. Na polanie zjawił się teraz ten, który całą potrzebą przewodził: siwy, potężny starzec, mający jako jedyne wyróżnienie pióro na czapie niedźwiedziej i białą laskę.

Na jego rozkaz zwleczono trupy napastników na gromadę, zebrano oręż i łupy, zatarto ślady walki i cofnięto się znowu w granice opola.

Na straży szlaków, wiodących w głąb rodzinnego boru, pozostali znów ci, co pierwsi stawili opór napastnikom.

Trzeba było dalej stróżować, bo ognie alarmowe nie przygasały, a za pierwszą gromadą wroga mogły się pojawić dalsze, wiedzione zemstą i nienawiścią pokonanego najeźdźcy.

Taka to już dola wianka...

Czasy się zmieniają, świat idzie z postępem, przeobrażają się poglądy, reformują zwyczaje.

To prawda.

Ale nie zmienia się istotna treść odwiecznego tematu: miłości i małżeństwa. W pieśni, strofach poetyckich, w życiu i sztuce miłość nie ginie, odzywa się zawsze, różne tylko przybierając nuty czy barwy.

Więc kiedyś prastarym polskim zwyczajem...

W czerwcową noc świętojańską rzucały dziewczęta wianki na wartki prąd rzeki. Pracowicie splecione wieńce powierzały „dunajom" gwoli wróżbie zamążpójścia.

Jaka też będzie dola jej wianka? Czy popłynie daleko, na kraj świata? Czy może jednak znajdzie ją on, ten wymarzony i wytęskniony? I co z wiankiem uczyni? Czy aby tak, jak ten z pieśni dawnej Jasieńko, co to...

„wianek zatrzymał,
bo w nim nadzieję wszystką miał".

A jeśli wianek zatonie?

Troska się serce dziewczęce, niepokoi, drży tęsknie. Co też wróżba sobótki przyniesie?

Już zmrok dokoła, dziewczęta wianki śpiesznie rzucają i pieśń świętojańską nucą:

„W polu lipieńka, w polu zielona
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianeczków wiła".

Potem niepokój serdeczny w nadzieje prędko zamienią i takim refrenem zakończą:

archiwum

„Oj czego płaczesz, moja dziewczyno?
Ach cóż li za niedola?
Oj nie płacz, Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach, będziesz-ci go miał!"

A w końcu pytają niespokojne:

„Moje wianeczki z drobnej rutecz-ki,
Mam-li was stracić marnie?"

O ileż już szczęśliwa jest ta Kasia, której Jasio „wianek z ruty uwije". I próbuje może ten Jasieńko wybraną swą tak zachwycać, jak Jan z Czarnolasu w pieśni świętojańskiej o sobótce:

„Nos, jak sznur upleciony,
Czoło jak marmor gładzony,
Brwi wyniosłe i czarnawe,
A oczy dwa węgle prawe..."

Tak to śpiewano i komplementy prawiono dawniej, staropolskim pięknym zwyczajem.

A dziś?

Dola wianka innymi chadza drogami. Gdzież w noc świętojańską płyną wianki dziewcząt, co o los swój rzekę pytają? Gdzie chłopcy na łódkach idą w zawody za wieńcami? „Trochę" się zmieniło, prawda?

Na małżeństwo się narzeka, uważa się tę instytucję za ciężkie jarzmo, ba! niemal za przeżytek. Że jednak dotychczas nic lepszego nie wymyślono, raz po raz jakaś „ona" i „on" stają przecież na ślubnym kobiercu.

Tyko, że...

Kto by tam teraz po nocy nad rzeką chodził! Przecież strata czasu, zaziębić się można, przepuścić koncert w restauracji... A młodzi ludzie już tam na łódkach „uganiać" się nie będą! W epoce auta — samolotów?...

Więc jedno drugiego szuka (o straszna proza!) przez ogłoszenia matrymonialne w gazecie. I wybieraj tu, człowieku, w takich warunkach towarzysza, czy towarzyszkę na całe życie!

Schudniesz, przestaniesz cenić ludzi poważnych, przede wszystkim bankowców, powiesz, że rezygnacja to skarb i w końcu mimo wszystko...

„Ach — nie będziesz ci go miał!".

Z. W. „Piast" z Argentyny.

Kropka, kropka, kreska...

Historia telegrafu Morse'a

Nie wszyscy malarze, zajmujący się ubocznie sprawami niezwiązanymi z ich głównym zawodem, sprawili światu tyle rozczarowań, co Hitler. Typowym przykładem tego jest Morse. Zresztą, nie uwłaczając zawodowi malarza pokojowego, który bez wątpienia jest bardzo barwny i pełen uroku, Morse był malarzem innego rodzaju — portrecistą.

Studia swe odbywał na uniwersytecie Yale w New-Haven i w Anglii, gdzie właśnie w r. 1812 dowiedział się, że parlament angielski na dwa dni przed wypowiedzeniem przez Stany Zjednoczone wojny Anglii — powziął kroki dla jej uniknięcia. Niestety, wiadomość ta nie zdążyła na czas dojść do Kongresu...

Morse od wczesnej młodości bardzo interesował się elektrycznością. Malarstwo było jego pierwszym zamiłowa-

niem i zawodem, elektryczność—pierwszym i jedynym „hobby".

Urodzony w 1791 r., Samuel Morse bardzo wcześnie odniósł już duże sukcesy na polu sztuki: na wystawie w Królewskiej Akademii w Londynie obraz jego został wyróżniony wśród najlepszych dziesięciu, wybranych z kilku tysięcy! Gdy zaś miał zaledwie czterdzieści lat, powierzono mu katedrę rzeźby i malarstwa na nowopowstałym uniwersytecie nowojorskim.

Mimo tych sukcesów spotkały też Morse'a liczne zawody i rozczarowania, które przygasiły w nim zapał do pracy artystycznej, a wzmożyły natomiast energię dociekań nad konstrukcją mechanizmu do „przenoszenia myśli na odległość".

Zamknąwszy się w swym studio malarskim, Morse własnymi rękami budował potrzebne przyrządy, cewki, magnesy, ba—nawet własnoręcznie izolował nićmi potrzebne mu do doświadczeń druty! Po paru latach mrówczej pracy skonstruował „brzęczyk", w formie niemal takiej, w jakiej go dziś doskonale znamy (zwłaszcza „drucia-rze") i przy współpracy swego przyjaciela Voil'a — ułożył alfabet, znany odtąd pod nazwą alfabetu Morse'a.

W 1838 r. zademonstrował przedstawicielom świata nauki i członkom Kongresu swój wynalazek, ale musiał czekać jeszcze pięć lat na uzyskanie funduszów dla budowy pierwszej linii telegraficznej. Wreszcie została ona zbudowane na dystansie 60 kilometrów między Waszyngtonem a Baltimore.

Mimo sukcesu tego wynalazku Kongres nie zgadzał się wziąć pod swą opiekę owego dziwadła — telegraf więc rozwijał się przy poparciu funduszów prywatnych i to zresztą bardzo szybko, bo już w dwa lata później sieć linii telegraficznych wynosiła ponad dwa tysiące kilometrów.

Morse, stale mając w pamięci nieszczęsny początek wojny 1812 roku i nieudaną próbę zapobiegnięcia jej, chciał koniecznie zbliżyć Amerykę do „starego świata" i dużo trudu poświęcił dla przerzucenia kabla podwodnego przez Atlantyk. I choć próba dokonywana w zatoce nowojorskiej zakończyła się fiaskiem: przygodny rybak wyłowił kabel na kotwicy i zerwał go — w kilkadziesiąt lat później, w 1866 r., Ameryka została połączona z Europą!

A Morse umarł ubolewając, że świat nie poznał się na jego portretach...

S. L.

(Dokończenie ze str. 5)

Do konkursu mogą być tylko zgłaszane prace z tegorocznego sezonu.

Jury Konkursu stanowią:

Szef Komendy Głównej — Referent Prasowy Komendy Głównej.

— Komendantka Chorągwi Harcerek „Warta".

— Redaktor „Trzech Piór".

— Redaktor „Czarodziejskiego Roju".

NAGRODY:

1. Aparat fotograficzny. 2. Buty sportowe. 3. Wieczne pióro. 4. Farby wodne. 5. Album do fotografii. 6. 7. 8. 9. Wartościowe książki. 10. Latarka elektryczna. 11. Portret Baden-Powella w oprawie. 12. Portret Andrzeja Małkowskiego. 13. Flecik. 14. Harmonijka ustna. 15. Nóż ozdobny, 16, 17, 18, 19, 20 Gry towarzyskie.

Harcerki i harcerze! Wytężcie swoje umysły, wykażcie talenty, pokażcie, że stać Was na coś!

Czuwaj!

Referat Prasowy Komendy Głównej ZHP w Niemczech.

archiwum

SKAUTING NA ŚWIECIE

Wiadomości ogólne o IV Światowym Złazie Starszoharcerskim. Uwagi wstępne.

Na międzynarodowej Konferencji we Francji w 1947 r. przyjęto zaproszenie Norsk Speidergutt Forbund, która podjęła się pełnić rolę gospodarzy na najbliższym Światowym Złazie Starszoharcerskim w Norwegii w 1949 r. Skauci norwescy wyłonili spośród siebie komitet organizacyjny Złazu i obozu. Podano właśnie do wiadomości co następuje:

MIEJSCOWOŚĆ. Złaz odbędzie się w Norwegii Środkowej w Ottadalen w sąsiedztwie Lom lub Skjaak (jakieś 160 mil ang. na półn. od Oslo, pod 8°30 dł. geogr. wsch. i 61°50 szer. półn.). Obóz będzie rozbity w pięknym ustroniu w bezpośredniej bliskości gór dziewiczych — idealnego terenu wędrówki.

TERMIN. Złaz zgromadzi się w poniedziałek 1 sierpnia 1949 r. i rozejdzie się w piątek 12 sierpnia. Oficjalne otwarcie odbędzie się 2.VIII a zamknięcie 11.VIII.

WIEK. Złaz będzie dostępny dla wszystkich staroharców od 17—25 lat, którzy są aktywnymi członkami organizacji skautowej, uznanej przez Międzynarodową Konferencję Skautową.

KIEROWNICY PRACY. Przewiduje się, że może przybyć jeden instruktor na 10 starszych harcerzy. Oprócz tego mogą wziąć udział małe grupy skautów z Kierownictwa Starszego Harcerstwa w poszczególnych krajach oraz delegacja na Konferencję Międzynarodową z każdego kraju.

KONFERENCJA. XII Międzynarodowa Konferencja Skautowa odbędzie się w Bovezdal, na płd-zachód od Ottadalen w dniach od 8—10 sierpnia włącznie 1949 r. W tym czasie staroharce będą przeważnie odbywali wędrówki w grupach międzynarodowych.

Informacje bardziej szczegółowe są właśnie w druku i wkrótce będą rozesłane krajowym komendom skautowym. Będą one zawierały dane o administracji Złazu, programie, opłatach, przejażdżkach morskich do Ottadalen, gościnie po zakończeniu Złazu, praktykach religijnych, ekwipunku wymaganym, oraz o urządzeniach dla upośledzonych skautów. W sierpniu 1948 r. Biuro Międzynarodowe zgłosi zapytania do komend krajowych odnośnie przewidywanej ilości uczestników. Do końca bież. roku główne kwatery wypowiedzą się na ten temat.

Skauting wśród D. P.

W związku z Rezolucją Nr 14 XI Międzynarodowej Konferencji Skautowej zostali uznani i zarejestrowani w Wydziale Displaced Persons Międzynarodowego Biura Skautowego następujący skauci:

Narodowość.	Jedn. organ.	Ilość skautów.
Białorusini	3	664
Estończycy	31	1.104
Litwini	109	2.333
Łotysze	85	3.313
Słoweńcy	1	248
Ukraińcy	45	2.481
Razem . .		10.141

Niezależnie od tego organizacja skautowa wśród uchodźców rosyjskich w Niemczech jest w trakcie uznawania przez Biuro Międzynarodowe.

7 marca br. odbyła się w Detmold w brytyjskiej strefie Niemiec konfe-

10758/124 6,

rencja skautów bałtyckich, na której omawiano program akcji letniej.

Delegacje DP skautów uczestniczyły w Zlocie Skautów Brytyjskich w Hamburgu podczas ferii wielkanocnych, kiedy to Naczelnik Skautów Imperium Brytyjskiego, Lord Rowallan wizytował starszych skautów w brytyjskiej strefie Niemiec.

Po zakończeniu Zlotu skauci litewscy odbyli kurs drużynowych w Horneburgu pod kierownictwem swego Komendanta Głównego dr. Cepas.

Na wiosnę br. została podpisana umowa między Międzynarodowym Biurem Skautowym a Przygotowawczą Komisją I.R.O, tyczącą się usług, jakie Międzynarodowe Biuro pragnie wyświadczać D.P. skautom w Austrii i Niemczech.

Władze naczelne Światowego Skautingu.

Międzynarodowy Komitet

Komitet Międzynarodowy, składający się z 12 członków, jest wybierany przez Konferencję z mocą działania w okresie pomiędzy jedną Konferencją a drugą.

Wiceprezydenci:
Lady Baden-Powell, G. B. E.,
Dr. Walter de Bonstetten.

Członkowie:
Hr. Folke Bernadotte,
Mr. Justice Vivian Bose,
Pierre Delsuc,
Jackson Dodds,
Dr. Velen Fanderlik,
Walter Head,
Ove Holm,
Juan Lainé,
Lord Rowallan,
Jean Salwaj,
Robert Ulrich,
André Woronoff,
J. S. Wilson O. B. E. (z urzędu),

Międzynarodowe Biuro

Międzynarodowe Biuro Skautowe jest sekretariatem Konferencji i Komitetu. Dyrektor Biura jest mianowany przez Komitet, którego jest on z urzędu członkiem, sekretarzem i skarbnikiem. Komitet może mianować jeszcze inne władze np.: Hon. Przewodniczącego albo Hon. wiceprzewodniczących.

Dyrektor: J. S. Wilson, O.B.E.
Sekretarz: R. T. Lund,
Adres: 132, Ebury Street, Westminster, London, S.W. 1.

Międzynarodowa Konferencja, Komitet i Biuro stanowią światowe władze skautingu i mogą:

1) Decydować o dopuszczeniu organizacji, ubiegających się o uznanie i rejestrację;

2) Dbać o koordynację i jedność celów we wspólnym zrozumieniu fundamentalnych zasad skautingu, ustanowionych przez Baden-Powella;

3) Zapewniać reklamę, łączność, korespondencję i wymianę wizyt;

4) Organizować Międzynarodowe Jamboree i Międzynarodowe Zlazy Starszoharcerskie.

Podstawy finansowe Komitetu i Biura opierają się na składkach zarejestrowanych organizacji proporcjonalnie do ilości ich członków. Z. D.

Wydawca: KRĄG STARSZOHARCERSKI
im. Andrzeja Małkowskiego w Bad Münder (Deister)
Ziegenbuche 6

archiwum